

Rubi Birden

**ŻYCIE
W ZASIĘGU
RĘKI**

Rubi Birden

e-mail: rubi@rubi.pl

rubi@post.pl

Osoby:

PIOTR

HELENA – jego siostra

MARTA – jego dziewczyna

OJCIEC – Heleny i Piotra

MAX – przyjaciel Piotra

JULIA – opiekunka

Scena pierwsza

Kurtyna idzie w górę na całkowitej ciemności. Słysząc gromki śmiech, po chwili dołącza drugi głos. Zapala się światło. Przy stole na którym stoją talerze, kieliszki i butelka wina, siedzą Piotr i Max, zaśmiewają się do łez. Długi obrus zasłania nogi bohaterów.

PIOTR: Świnia!

MAX: Właśnie za to mnie lubisz.

PIOTR: Chyba żartujesz. Dolać ci?

MAX: Dawaj. Całkiem niezłe.

PIOTR: Za tę cenę? Rewelacyjne!

MAX: Co dodałeś do sosu?

PIOTR: Ładna pogoda dzisiaj...

MAX: Koniak?

PIOTR: Tajemnica szefa kuchni.

MAX: Wpadnij do redakcji, zobaczysz tę nową z działu kulturalnego. Normalnie relik, skamielina. Od tygodnia nad nią pracuję, a ona nic. Nawet numeru telefonu mi nie dała.

PIOTR: Porażka Casanovy. To straszne.

MAX: Pastwisz się. To może mi zostawić skazy na psychice.

PIOTR: To ty masz psychikę?

MAX: Zostałem odrzucony, a ty...

PIOTR: Może jest lesbijką?

MAX: Eeee, nie.

PIOTR: Skąd wiesz?

MAX: Intuicja. A zresztą, nawet jeśli, to co?

PIOTR: O Boże...

MAX: No co? Mnie to nie przeszkadza. Jestem tolerancyjny.

PIOTR: Jasne.

MAX: Może przyjść z koleżanką. Będzie różnie.

PIOTR: Debil.

MAX: E, e, e! A ty nigdy sobie nie wyobrażałeś, że z dwiema, hę?

PIOTR: Z lesbijkami? Nie.

MAX: Z nas dwóch to ty jesteś zboczeńcem. Tyle lat z jedną kobietą. To nie jest normalne.

PIOTR: Może byś się wreszcie ustatkował.

MAX: Ja? Ja jestem dzikim, nieokiełznanym drapieżcą.

PIOTR: *(śmieje się do rozpuku)* Nieokiełznanym drapieżcą!

MAX: To nie dla mnie.

PIOTR: Ja lubię wiedzieć, że w razie czego zawsze ktoś jest.

MAX: Ma nogi do samego nieba, mówię ci.

PIOTR: Że też ci się to nie znudzi.

MAX: Kiedy ja właśnie robię wszystko, żeby mi się nie znudziło.

PIOTR: Taa.

MAX: Aktywnie zapobiegam rutynie.

PIOTR: Jak one wszystkie się kiedyś zgadają, oskalpują cię żywcem.

MAX: Mój scenariusz nie przewiduje takiego zakończenia.

PIOTR: Sam chętnie bym je na ciebie nasłał.

MAX: Obalasz mit świętej męskiej przyjaźni.

PIOTR: Chcesz deser?

MAX: Siedź, ja przyniosę.

PIOTR: Jest w lodówce.

MAX: Że też chce ci się to wszystko gotować.

PIOTR: To mnie odpręży.

MAX: Jak ci się znudzi siedzenie w papirach i szekspirach, możesz liczyć na etat u mnie.

PIOTR: Ja w twojej kuchni? W tym chlewie? W życiu!

MAX: Posprzątam. Jestem gotów do poświęceń.

PIOTR: *(pauza)* Martwię się o Martę.

MAX: Wyrosła jej trzecia ręka?

PIOTR: Ostatnio jest jakaś dziwna.

MAX: Zawsze była dziwna.

PIOTR: Wraca późno. Nie chce ze mną gadać.

MAX: Myślisz, że ci rogi przyprawia?

PIOTR: *(wzrusza ramionami).*

MAX: Mogę ją śledzić.

PIOTR: W sumie to nawet chciałbym, żeby sobie kogoś znalazła.

MAX: Co?

PIOTR: Chciałbym, żeby była szczęśliwa.

MAX: Co ty pieprzysz?

PIOTR: Powinna być szczęśliwa.

MAX: Co ci przyszło do łba?

PIOTR: Nie wiem, jak dalej ze mną będzie. Tyle.

MAX: Przestań wymyślać na zapas.

PIOTR: To ty przestań! Gadasz tak, jakbym miał katar. To nie jest katar, tylko zanik mięśni.

Piotr z impetem wyjeżdża zza stołu na wózku inwalidzkim.

PIOTR: Nie będzie lepiej! Nie będzie dobrze!

MAX: ...

PIOTR: Mam tego dosyć. Tego czekania. Ile jeszcze?

MAX: Wyluzuj...

PIOTR: Nerwy mi puszczają. Nie wiem, jak będzie za...

MAX: Stary...

PIOTR: Muszę myśleć realistycznie. Będzie coraz gorzej.

MAX: Nie myśl tak.

PIOTR: A jak mam myśleć? Że będę tańczył w balecie? *(pauza)* Nie jest ze mną szczęśliwa.

MAX: Kocha cię.

PIOTR: Kocha. Kocha. Ale nie jest szczęśliwa.

MAX: Odeszłaby.

PIOTR: Nie jest taka jak ty.

MAX: To znaczy?

PIOTR: Czuje się za mnie odpowiedzialna.

MAX: To na pewno, ale...

PIOTR: Głupio tak zostawić kalekę, nie?

MAX: *(milczy)*

PIOTR: Powinienem odejść. Ja.

MAX: Masz jeszcze kupę czasu.

PIOTR: Mój czas biegnie szybciej.

MAX: Co jest? Cały wieczór o tym gadasz.

Pauza.

PIOTR: Byłeś kiedyś zakochany?

MAX: Setki razy.

PIOTR: Ale tak na poważnie.

MAX: Za każdym razem myślę, że to ta jedyna. Tyle że rzeczywistość okazuje się brutalna.

PIOTR: Musisz ze wszystkiego się nabijać?

MAX: Kiedy ja jestem śmiertelnie poważny. Każda jest tą jedyną. Przez jakiś czas. Jedynym wyjątkiem były te rude bliźniaczki, pamiętasz?

PIOTR: Otworzymy jeszcze jedną butelkę?

MAX: Dawaj.

Dzwonek domofonu.

MAX: Zamówiłeś nam towarzystwo?

PIOTR: To pewnie Marta.

MAX: Szkoda. Zabrałeś jej klucze?

PIOTR: A kto powiedział, że jej w ogóle dawałem? *(śmieją się)*

MAX: To ja spadam.

PIOTR: Nie przesadzaj.

MAX: Powiedz mi, dlaczego ona mnie tak nie lubi? No dlaczego?

PIOTR: Bardziej zastanawiające jest to, dlaczego ja cię lubię. Bo w sumie nie wiem.

Wchodzi Marta, kompletnie ignoruje obecność Maxa.

MARTA: Cześć.

MAX: Witaj, Królowo Śniegu.

PIOTR: Zjesz coś?

MARTA: Nalej mi wina. Padam z nóg.

MAX: Mogę ci wymasować stopy. Żartowałem.

MARTA: Twoje żarty mnie nie śmieszą.

MAX: Wiem.

MARTA: Naleję sobie wody do wanny. *(wychodzi)*

MAX: Dobra, spadam. Dzięki za obiad.

PIOTR: Jest przemęczona.

MAX: Nie ma sprawy. Jutro się odezwę. *(wychodzi)*

Piotr zostaje przez chwilę sam, po jakimś czasie przychodzi Marta.

PIOTR: Nie musiałaś być aż taka wredna.

MARTA: Nie musiał mnie wkurzać.

PIOTR: Nie przesadzaj.

MARTA: Jasne, tobie nie przeszkadza, że ktoś w chamski sposób traktuje twoją kobietę.

PIOTR: Chamski?

MARTA: A ten tekst o masażu stóp? To było obrzydliwe.

PIOTR: Miałaś zły dzień?

MARTA: Ostatnio mam wyłącznie złe dni.

PIOTR: Mówiłem, że ta praca cię wykończy.

MARTA: Nic nie rozumiesz.

PIOTR: To mi wytłumacz. Nie mam pojęcia, co...

MARTA: Jasne, ty nigdy nie masz pojęcia. O niczym.

PIOTR: Masz do mnie pretensje, bo nie wiem, co myślisz? A może powinienem pójść do jasnowidza?

MARTA: Daj spokój.

PIOTR: Nie możemy normalnie porozmawiać?

MARTA: Jestem zmęczona.

PIOTR: Ciągłe jesteś zmęczona.

MARTA: Pracuję od rana do nocy, nie zauważyłeś?

PIOTR: To nie miej do mnie pretensji.

MARTA: Nie mam.

PIOTR: Oczywiście. Wcale.

MARTA: No.

PIOTR: Co ja takiego zrobiłem? Dlaczego mnie tak traktujesz?

MARTA: Gadasz jak baba.

PIOTR: Nie wiem, co się dzieje. Od dłuższego czasu... *(pauza)* Nie wiem. Jeśli uznałaś, że już...

MARTA: Za każdym razem jak wracam do domu, on tu siedzi. Mam tego dość.

PIOTR: Chodzi o Maxa?

MARTA: Nie, nie chodzi o Maxa.

PIOTR: Jesteś o niego zazdrosna?

MARTA: Nie bądź śmieszny. Po prostu mnie denerwuje.

PIOTR: Ostatnio...

MARTA: Tak, ostatnio wszystko mnie denerwuje!

PIOTR: Nie to chciałem powiedzieć.

MARTA: Ale tak myślisz.

PIOTR: Nie możemy usiąść i na spokojnie...

MARTA: Jestem zmęczona.

PIOTR: Chcesz to tak zostawić?

MARTA: Owszem. Nie mam ochoty drażnić tego tematu. Ani żadnego innego. Idę się wykapać, zaraz mi się woda przeleje. *(wychodzi)*

Wyciemnienie.

Scena druga

Jakiś czas później.

- OJCIEC: Masz coś do picia?
- PIOTR: W lodówce jest sok.
- OJCIEC: Miałem na myśli coś konkretniejszego.
- PIOTR: Jest rano.
- OJCIEC: Przesady. Mam sam sobie nalać? No dobra. *(przynosi butelkę wódki, nalewa sobie)*
- PIOTR: Przecież lekarz ci powiedział...
- OJCIEC: Chrzanić lekarzy! Banda konowałów.
- PIOTR: Masz chorą wątrobę...
- OJCIEC: Głędzisz jak twoja matka.
- PIOTR: *(zrezygnowany)* Twoja wątroba.
- OJCIEC: *(wznosi toast)* Twoje zdrowie!
- PIOTR: Coś się stało?
- OJCIEC: Bo co?
- PIOTR: Przyszedłeś ot tak,... *(nie umie znaleźć słowa)*
- OJCIEC: Idę na karty. Wpadłem po drodze.
- PIOTR: Na karty? O 10:00 rano?
- OJCIEC: Nie, no właśnie nie. Dlatego zajrzałem. Chciałem zobaczyć co u ciebie i w ogóle. Jest Marta?
- PIOTR: W pracy.
- OJCIEC: Ta ma wszystko na swoim miejscu.
- PIOTR: Prosiłem cię, żebyś nie...

OJCIEC: Świetnie się trzyma. Zresztą prawdziwe kobiety są jak wino.

PIOTR: Możesz skończyć z tymi swoimi mądrościami ludowymi?

OJCIEC: Nie doceniasz kobiet. Kobiety trzeba kochać, uwielbiać. Nie masz o tym zielonego pojęcia.

PIOTR: Może i tak.

OJCIEC: Nie potrafisz korzystać z uroków życia.

PIOTR: Możesz przestać?!

OJCIEC: Słuchaj mnie, jestem od ciebie starszy.

PIOTR: ...

OJCIEC: Idę na karty.

PIOTR: Już mówiłeś.

OJCIEC: Wiem, że mówiłem. Myślisz, że mam sklerozę?

PIOTR: Ależ skądże.

OJCIEC: Ostatnio złożyłem im tyłki, aż miło.

PIOTR: Spili się tak, że nie odróżniali karo od kiera?

OJCIEC: Dzisiaj będę miał farta. Czuję to.

PIOTR: Nie pożyczę ci ani grosza. Nie ma mowy.

OJCIEC: Oddam ci.

PIOTR: Już powiedziałem. Nic z tego.

OJCIEC: Wygram, zobaczysz. Czuję to.

PIOTR: A ja czuję, że strzepisz się na darmo.

OJCIEC: Kazik wisi mi jeszcze dwie stówy.

PIOTR: A on ci odda. Bez wątpienia.

OJCIEC: Pewnie, że odda.

PIOTR: Jak wygra. Od ciebie. Świetny interes. Nie wiem, jak mama wytrzymała z tobą tyle lat.

OJCIEC: Twoja matka mnie kochała. Zrobiłaby dla mnie wszystko.

PIOTR: Miłość jest ślepa, głucha i czasami chyba nienormalna.

OJCIEC: Jak ją poznałem, była taka piękna...

PIOTR: A potem były inne. Piękniejsze.

(...)

Aby zamówić pełną wersję sztuki, napisz mail lub skorzystaj z formularza na stronie www.

Rubi Birden

www.rubi.pl

rubi@rubi.pl